

WIADOMOŚCI

BRUKOWE.

*Wilno w Sobotę**Dnia 21 Maja.**Leci a leci.*ODEZWANIE SIĘ Z ŁOPATY ZA POWRO-
TEM Z PODROŻY ZAGRANICZNEY.

Nie jednemu z czytelników Wiadomości Brukowych dziwnym może się zdawać moje od dawnego czasu milczenie. Ażebym nie był posądzony o zależenie pola, czyli, po prostu mówiąc, o leniwość i zaniedbanie mojego talentu podróżowania na łopacie, pośpieszam z doniesieniem, iż oddalałem się w kraje obce i zwiedzałem strony bardzo dalekie. Dla tej przyczyny nie byłem tego roku nawet na kontraktach ani w Kiiowie, ani w Mińsku i Nowogródku, ani w Wilnie, gdzie zawsze bywają rzeczy godne widzenia i uwagi. Powróciwszy teraz w oyczyste progi, zamierzam dłużej w domu posiedzieć, niewychylając się chyba nakrótko i blisko: nade wszystko zaś, chce mi się być uczestnikiem następnych kiermaszów na Rosie święto-Jańskiey i u ś. Piotra, a co tam da się postrzedz zasługującego na podsycenie ciekawości, o tém wierne doniesienie uczynić będę się starał.

Tymczasem życzą sobie zapewne łaskawi czytelnicy, usłyszeć ode mnie cokolwiek o tych rzeczach, które widziałem za granicą; nie spodziewam się zaś, ażeby kto wymagał uwiadomienia o głównym i istotnym celu moiej podróży, wiedząc, że nie jestem szewc ani krawiec, szukający wydoskonalenia w rzemiośle, ale prawdziwy herbowny szlachcic, a zatem żadney professyi niemający, lecz do wszystkiego z na-

tury zdatny. Jeździłem sobie za granicę dlatego, że miałem czas swobodny, iako do niczego przez urodznie nicobowiązany, i że miałem proporyjonalny dostatek. Z tego ostatniego względu mogłem sobie nawet pozwolić więcej od innych, ponieważ podróż na łopacie nierównie jest tańsza, aniżeli w karecie, koczku lub bryczce. Jeżeli by zaś kto natrętnie dopytywał się, poco byłem za granicą i dla czego tak długo tam bawiłem? ten powinien uspokoić się w swojej ciekawości, kiedy mu odpowiem, że jeździłem na woiaż, dla zwiedzenia cudzych krajów, wreszcie dla poratowania zdrowia. W tém zawiera się już wszystko, żadnych więcej szczegółów niepotrzeba: a kiedy mi nie wierzy, niechayże zapyta się, nie szarapatków lub jakich professionistów, ale ludzi dobrze urodzonych i godnych, którzy woiażowali przede mną i woiażować mają później ode mnie, a przekonają się dostatecznie, że w tej rzeczy nikt się obszerniey nie tłumaczy, bo nie masz czego mówić, gdyż rzecz sama z siebie jasna.

Udawszy się w podróż dobrze przygotowany (rozumie się w przyzwoity do utrzymania się fundusz, bo tego tylko do woiażu potrzeba) przeleciałem naprzód własny i sąsiedzki kraj, nie dając nań żadney baczości. Nie masz albowiem potrzeby przyglądać się temu, co może widzieć corocznie i Boruch i Chackiel, iędząc po rzeczy dla nas potrzebne, iakoto: porter, róm, wino, i dalsze towary, których sze-

reg nieźmierny. Oni mogą powiedzieć co się dzieje w Memlu, w Królewcu, w Elblągu, w Gdańsku, a nareszcie we Frankforcie i Lipsku. Nie użby czytelnik wymagać miał od podróżujących zacnych ludzi uwiadomień o sąsiedzkich kraiach i miastach, do których przechodzą nasze surowe produkta, i które nas opatrują w rzeczy od przemysłu do wygodniejszego lub okazalszego życia potrzebne? Na cóżby się słusznemu obywatelowi zdało wiedzieć, jaki jest tam stan kupiectwa; i jakie handlujący mają swobody, obowiązki, i jakie od czego podatki i opłaty; iakiemu rządzą się prawami i zwyczajami; i jak u nich idzie administracja sprawiedliwości; i jak się utrzymuje i zabezpiecza kredyt; i jakie miary, wagi; co z naszych produktów obracają na konsumpcyą i przerobienie w fabrykach własnego kraju, a co posyłają daley i dokąd, i wiele na tém zyskują; i jakie towary nam dostarczane są ich krajowe, a jakie zagraniczne, z kąd sprowadzane i z jakim zyskiem; i jakie produkta i dokąd z większą dla nas byłoby korzyścią wysyłać, a z kąd i i jakie sprowadzać; i akich i w czém chronić się podstępów i oszukania, i t. d. i t. d.? Wszystko to są fraszki nie niestanowiące. W potrzebie każdy o tém dostateczną informacyą wziąć może od faktora. Bliżej sięgając, znam wielu, co handlują ciągle do Rygi, i o tém tylko wiedzą, że tam są iedni, co nazywają się *Kantorszczyki*, a drudzy *Brakarze*, i tey wiadomości im aż nadto dosyć. Nigdzie więc w sąsiedztwie nie znajdując potrzeby czynienia badań, przeléciałem mil ze sto na nic nie patrząc.

W dalszym ciągu podróży, począłem oglądać się na wszystkie cztery strony: i laskawy czytelnik zgodzi się bez trudności, że widziałem nierównie więcej od tych, co podróżują w posiadkach ziemskich i krytych, bo ci patrzą tylko przed sobą i z boków. Postrzegałem miast i wiosek wszędy więcej i lepiej zbudowanych, lasów mniej, karczmy wygodniejsze. Karczmarze tam grzeczni a bardziej ochędźni od naszych starozakonnych, ale mają więcej rzeczy do przedania i drożey za wszystko biorą.

Zatrzymałem się w Paryżu najdłużey wedle

zwyczaju potpolitego. Dla poznania ludzi i kraju, bywałem na teatrach i w wszystkich miejscach publicznych; chodziłem i iędziłem po ulicach, spacerach, ogrodach; zwiedzałem biblioteki, muzea i tym podobne zakłady: słowem, starałem się iak najwięcey korzystać i czasu nadaremno nie tracić. Na noc ledwo powracałem do domu dla spoczynku: bo nie na to wszakże wolaż, ażeby za granicą w stancyi czytać lub pisać. Tym sposobem zwiedziłem i inne kraie.

Opisywania szczegułów tego co widziałem i słyszałem, nie widzę żadney potrzeby, i spodziewam się, że nikt tego, z ludzi słuszných, wymagać po mnie nie będzie. Jedni albowiem sami to wszystko widzieli, a drudzy, którym wystarczy kosztu, widzieć nie zaniechają. Ci zaś, którym los nie dał sposobów podróżowania po kraiach obcych, mogą nie czytając dowiedzieć się z ustnych opowiadań, co tam jest wiadomości godnego. Wreszcie gdybym i wydał o tém książkę, któżby ją kupił. Zboże teraz bardzo tanie, a dawniey było bardzo drogie; ztąd zawsze pieniędzy niedostatek. W tym stanie rzeczy niepodobna wymagać, ażeby obywatel kilka rubli mógł wydatkować na rzecz tak obojętnego użytku iak książka, którą zajmować się może ten chyba, kto nie myśli o gospodarstwie, o utrzymaniu rodziny, o interesach: bo te okoliczności, równie na wsi iak w mieście, do czytania przeszkadzą, niezostawiając na nie zgoła czasu. Do czego zapewne nie mało przyczynia się klima i geograficzne nasze położenie; gdyż w innych kraiach, ten sam skutek nie jest tak powszechny iak u nas: i tam więcej jest nierównie próżniaków i marnotrawców, co przy zatrudnieniach gospodarstwa, utrzymywania rodziny i interesów, czytają i nabywają książek, których w podróży dostrzegalem po domach i familiach prywatnych bardzo wiele, a o tém nie słyszałem nawet, ażeby znajdowały się domy cokolwiek zamożniejsze, coby nigdy a nigdy ani szeląga na kupienie xiąg nie wydatkowały, iak często u nas widzieć się zdarza; zapewne skutkiem skrętney ekonomiki; a może i przezorności tylko wiedzącey skąd inąd, że na przyszłość książki u nas będą daleko tańsze. Jeżeli zaś znaj-

duie się i u nas eokolwiek marnotrawców i leniwców, którzy nie lękają się kosztu łożyć na książki, a czasu na czytanie; tedy liczba ich tak jest mała, iż na nich zakładana spekulacya literacka, bardzo byź może zawodną: czego unikając, podróży moiey zagranieczney ogłaszać drukiem nie będę, zwłaszcza że i nie mam icy napisaney, chociaż w głowie moiey wiele zatrzymałem rzeczy interesujących, których nie zarzekam się czytelnikom Wiadomości Brukowych, kiedy niekiedy, poedyńczemi artykułami udzielać.

Chcę teraz napomknąć tylko o tém, co mi dało się dostrzedz na samym wstępie za powrotem do Wilna. Przybyłem zrana, i nie bawnie dostrzegłem kilkunastu ślicznych młodzieńców, tu i ówdzie na bilarach i po kawiarniach, zatrudnionych kończeniem party i skromnym śniadaniem, złożonem z pomarańczówki i małej zakąski. Z twarzy nieznaomi, ale z rozmowy ich doszedłem, że oczekiwali tam na godzinę swoich leky, o których często wspominali: iakoż wyszedłszy udali się w kierunku do uniwersytetu. Będę miał odtąd na nich oko. Jeżeli pokaże się, że to studenci, tedy oddam pochwałę publiczną ich gorliwości o akuratność w lekcyi.

Przeniosłem się potem na miejsce, nie wiem dla czego nazwane łapką na panów adwokatów. Piękne tam zastałem grono posilające się małemi miarkami w czasie sądowey namowy. Tychże samych widziałem po południu w kawiarni traktujących o polityce, a ku wieczorowi w domach rzyrywkowych za miastem znowu krzepiących siły; ale już w sporniejszych miarach. Nie dostrzegłem nigdzie najważniejszey figury, i na zapytanie moie żalosią usłyszałem odpowiedź, że już ten filar ciężarem pełnych puharów zgruchotany na zawsze. Póciesza wszakże nadzieia, że niemało jest dobiegających kresu iego sławy, w zawodzie śniadań i posiłków flaszkowych, dla dostarczania przykladu aplikującey się w palestrze młodzi, a dla uspokojenia tych dobrodusznych litygantów, co śmiało poruczają sprawy tym tegim głowom, które mogą do obiadu zosta-

wać na sądach, po obiedzie bawić kilka godzin w kawiarni, ku wieczorowi udawać się za miasto na przejażdżkę, ieszcze później odwiedzić nie na sucho winiarnią, a w nocy tylko pracując około robot swego powołania, wszystkiemu wystarczając czasem i zdrowiem, na opinię zaś i kredycie nietylko nie przez to nie tracą, ale nawet biorą niekiedy pierwszeństwo przed innymi, których zaleca trzeźwość, pracowitość, rozsądek i ćwiczone talenta.

Tegoż samego dnia odwiedziłem wiele innych miejsc, mniej i więcej publicznych: wstąpiłem i do sal srebrnych, brylantowych, ołowianych i dalszych tego rodzaju. Wiele rzeczy widziałem nowych i ciekawych, ale o nich będę już mówił drugim razem.

Szlachcic na Łopacis.

List GRYKOSHEIA do Doktora ŁAPIGROSZA, wycięty z rękopisma tegoż Doktora. Tom I. Rozdział X. (patrz N. 230.)

„Przyjacielu! Ty który się poświęciłeś nauce lekarskiej, zapewne z upodobaniem czytać będziesz opisanie nowey choroby, grasującey w moiey okolicy. Według zdania tutejszych lekarzy, miała ona nieakięś podobieństwo z taką nazwaną chorobą świętego Wita; lecz zagraniczny doktor *Recepta*, wzięwszy pod ścisły rozbiór wszystkie symptomata, wywiódł z błędu swoich kolegów: okazał wyraźną przeoczność z pierwszą i nazwał ją oddzielnem imieniem choroby *seymikowey* (*morbus comitalis*)”

Byłem naocznyim świadkiem, iak Pan Orator Kakatoez, dziedzic znaczney fortuny, przytém człowiek pelen enót i zasług obywatelskich, srodze tą chorobą dotknięty został. Nie mam potrzeby opisywać, iakiego wieku i sposobu życia jest nasz chory: albowiem ty go znasz osobiście; doniosę tylko, iakich teraz doświadcza cierpien. Musiałeś zapewne słyszeć o symptomatach szlachcica Samopala, mieszkającego nie co odlegle od nas w mieście Plotkopolis. Ten opiekun i wyrocznia wszystkich urzędów w powiecie, skutkiem wynalezioney

przed trzema laty sprężyny w wazonie do wotowania, osłabiał na siłach; przyjaciele i krewni starali się dlań zewsząd o pomocne pigułki: iakoż chory zjadł ich nie mało, miał nadzieję wyzdrowienia, czuł się niby lepiej, a w istocie była to śmierć cywilna czyli sen dawney wielkości i znaczenia. W tymże samym czasie orator Kakatoes, był zdrow, jadł smaczno, pił jeszcze lepiej, a choć nie *in publica facie*, jednakże miał mowy dosyć piękne. W zapale często unosił się i zdawał się zapominać figur retorycznych: nie domawiając słowa kończył resztę na migach, a gdy czasami brakowało argumentów, powiedziawszy coś z własney retoryki *per regulam patrum*, umilkł i usiadł na ławce. Po trzech latach ten sam paroxyzm, co niegdyś szlachcica Samopała, zaczął napastować i oratora Kakatoesa. Wpadł w nadzwyczajny taniec: minuty na miejscu nie posiedzi; ciągle się kręci; kurzy tytuń i równie puste, iak dym, z niego snuje projekta; prawi bez ustanku o swoim znaczeniu i cudownych rzeczach *np.* że potrafił kiedyś, przez swój sposób w seymikowaniu, z drobney muszki utworzyć z swietnemi skrzydłami wielkiego gatunku motyla, który mu źle iakoby zawdzięczył, nie radząc się iak ma odtąd latać, i nie zapraszał naszego Kakatoesa na nektar kwiatowy (*). W tym stanie zaczął jeździć do miasta Bredulii: tam kogo spotka, tysiąc zadaie pytań bez związku i rzeczy, a zawsze w jedney ulubioney materyi o seymikach. Wieszozym duchem zgadnie przyszłość—Tu dobrze się zastanów przyjacielu, czyli i nasz orator nie składa ognia tego ogromnego łańcucha, który utworzyli magnetyści, i czyli się przez to nie spowinowacił z moim cudownym Bałtruczkiem. Ten we snie raz mi gadał, że widzi w piątej części świata, czyli świecie morskim, iak rząd tameczny przedsięwziął na mil tysiąc w kwa-

drat uczynić wielki polów na różnego rodzaju twory; wiadomo zaś, że w tym świecie pierwiastkowy jeszcze istnieje chaos, stąd ogłasza: oto ciągną teraz ton pierwszą i znajdują wsieci barana bez rogów (musiał być kawaler) z ogonem lisim; wielkiego miętuza z przęgą na grzbiecie; wodnego kruka z głową sową, który w niczem się nie różni, co do własności, od ziemnego w Europie, tylko, że dla lepszego wzroku miał podwoyne okulary. Zwiastuje jeszcze mój Bałtruczek przylot nowey papugi i kukulki, dotąd u nas niewidzianych: iakoż w dni pięć ukazały się istotnie i krzyczały *vivat* na obradach Gawronadyi (*). Przytem coś mi gwarzył niewyraźnie o żywey głowie kapucjaniey; ale ia bojąc się, żeby to nie do mnie była przy mówka, dotknąłem trzy razy prętem lozowym moiego snowidza, on wnet umilkł, a tymczasem kończyłem list zaczęty."

„Niekiedy nasz chory Orator Kakatoes bywa spokojniejszy: wówczas czyta pisma publiczne. Znalazłszy zaś w jedném, że kiedyś Niemcecy metafizycy z tego słowa *ja* (ich), wywiedli potężną naukę, przez którą pragną trzymać głowy zwolenników w ciągłym odurzeniu, nieszczęśliwie przystosował to do siebie i swego powiatu; ciągle więc w swym paroxyzmie powtarza: „*Ja! jestem pierwszy człowiek w powiecie—Ja! rozdaję urzędy.—Ja! kiedy zechcę wszystkich pokłózę, wszystkich pogodzę, a każdego wybiję.*” Takie cierpienia oznaczają człowieka chorego. Pomyśl, przyjacielu, azali nie wynaydziesz iakiego specyfiku: bo smutną byłoby rzeczą dla nas przekonać się, że nasz chory jest *incurabilis*. Zostaję etc. etc.

Cypryan GRYKOSIĘY.

(*) Po dokładném rozróżnieniu wszystkich cech tej papugi, przekonałiśmy się, że ona wcale nie należy do papug świata morskiego, ale jest to nasz krajowy ptaszek, znany dobrze w Bredulii pod imieniem *Corneille mantelée*, po polsku będzie to podobno: wrona pospolita. (Nota samego doktora Łapigrosza).

(*) Alias miód trojniak.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmuu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golanski Kom. Cenzury Czt.